

Igor i Tęczowe Zasady

Igor, Siostrzana Burza i Tęczowe Zasady.

Na końcu spokojnej wsi, tam gdzie pola zboża falowały jak żółte morze, stał mały biały domek z niebieskimi okiennicami. Obok była stodoła, kurnik, sad z jabłonią i duże podwórko, na którym codziennie biegały kury, kot Mruczek i pies Burasek.

W tym domku mieszkał pięcioletni Igor. Miał ciemne włosy, które zawsze trochę sterczały, i oczy, które potrafiły błyszczeć jak gwiazdy... albo jak błyskawice przed burzą. Z Igorem mieszkała też jego starsza, sześćletnia siostra – Iga. Iga miała warkocze tak długie, że prawie dotykały ramion kur, gdy się do nich schylała.

Igor i Iga byli jak ogień i woda. Czasem się śmiali, biegając razem po podwórku, a czasem... wybuchala „siostrzana burza”.

Tego poranka słońce dopiero wstawało nad polami, a już na podwórku robiło się głośno.

- To MOJA ciężarówka! – krzyknął Igor, ciągnąc za czerwony samochód.
- Nieprawda, bawiliśmy się razem! – odpowiedziała Iga i pociągnęła w swoją stronę.
- Oddaj! – Igor popchnął siostrę ramieniem.
- Iga zachwiała się i z hukiem usiadła na piasku.
- Aaaaa! – zawołała. – Głupek! – i bach, pacnęła Igora w ramię otwartą dłonią.
- Sam jesteś głupek! – wrzasnął Igor i zacisnął pięści.

Kury aż zatrzepotały skrzydłami, Burasek zaszczekał, a kot Mruczek uciekł pod wóz. Na całym podwórku zawisła nerwowa cisza, przerywana tylko ich krzykami.

Drzwi od domu skrzypnęły. To wyszedł Dziadek – wysoki, trochę pochylony rolnik w zielonej czapce. Pachniał sianem, ziemią i jabłkami. Popatrzył na wnuki spod krzaczastych brwi.

- Co tu znowu za burza? – mruknął.
- Igor i Iga odwrócili się, sapiąc ze złości.
- Ona mi zabrała ciężarówkę! – krzyknął Igor.
- On mnie popchnął! – odpowiedziała Iga.
- Bo mnie bije! – Igor zrobił krok w stronę siostry.
- Bo mnie denerwuje! – Iga też ruszyła w jego stronę.

– Stójcie. – Głos Dziadka był spokojny, ale stanowczy, jak gdy zatrzymywał konia przed rowem. – Nogi w miejscu. Ręce w dół.

Dzieci, trochę z przyzwyczajenia, zatrzymały się. Ręce im jednak nadal drżały.

– Zauważyliście, że u nas częściej słychać „bach, pchnięcie i krzyk” niż śpiew ptaków? – Dziadek spojrzał na nich poważnie. – **Chyba czas, żeby ktoś o tym z wami porozmawiał.**

Igor prychnął.

– Ale ona zaczęła.

– On zawsze zaczyna.

Słowa latały jak wściekłe wróble.

Dziadek westchnął i drapiąc się po brodzie, powiedział:

– Widzę, że w waszej rodzinie rośnie niezwykła burza... siostrzana burza. Chodźcie do sadu. Pokażę wam coś specjalnego.

Igor i Iga spojrzeli po sobie: trochę z ciekawością, trochę jeszcze ze złością. Ale gdy Dziadek mówił „coś specjalnego”, to naprawdę coś było.

Ruszyli więc za nim do sadu.

Stare drzewo i tajemnica Dziadka.

Sad pachniał słodko. Jabłka wisiały na drzewach jak małe czerwone lampki. W środku sadu stało jedno szczególne drzewo – stara, rozłożysta jabłoń. Jej gałęzie tworzyły coś w rodzaju zielonego dachu.

– Usiądźcie. – Dziadek wskazał miękką trawę pod drzewem.

Igor zrzędlawie klapnął na ziemię. Iga usiadła po drugiej stronie, tak żeby nie dotykać brata nawet przypadkiem.

Dziadek wyciągnął z kieszeni kamizelki złożoną, lekko pogniecioną kartkę. Była związana kolorową, wyblakłą wstążką, w której widać było wszystkie kolory tęczy.

– Co to? – spytał Igor, mrużąc oczy.

– Czy to list? – zapytała Iga.

Dziadek uśmiechnął się tajemniczo.

– To Tęczowe Zasady Zgody. Dostałem je, kiedy byłem mały. Miałem wtedy...
– zawahał się – taką jedną siostrę, z którą też ciągle się kłóciłem. I biłem. I popychałem.

Igor i Iga unieśli brwi.

– Ty też się biłeś? – Iga nie wierzyła.

– Z siostrą? Jak my? – Igor po raz pierwszy tego dnia spojrzał na siostrę bez złości, tylko ze zdziwieniem.

– Och, jeszcze jak. – Dziadek kiwnął głową. – I wtedy Babcia, wasza praprababcia, dała mi te zasady. **Powiedziała, że kto ich słucha, ten potrafi burzę w sercu zamienić w tęczę nad głową.**

– Tęczę? – powtórzył Igor, trochę ciszej.

– Nad głową? – dodała Iga.

– Taką niewidzialną, ale bardzo ważną. – Dziadek rozwiązał wstążkę i powoli rozwinął kartkę.

Papier zaszeleścił. Na środku były narysowane małe kolorowe kółka: czerwone, pomarańczowe, żółte, zielone, niebieskie, granatowe i fioletowe. Przy każdym kółku widniało jedno krótkie zdanie, napisane starannym pismem.

Dokładnie w tej chwili powiał lekki wiatr. Liście zaszumiały nad ich głowami. Zapach jabłek zrobił się jeszcze intensywniejszy.

To był ich „rolls royce moment” – niezwykła chwila, kiedy czas jakby zwolnił. Wszystko wydawało się bardziej wyraźne: brzęczenie pszczoły przy kwiatku, szmer liści, ciepło słońca na karku, zapach wilgotnej ziemi pod trawą.

Igor poczuł, jakby siedział w środku jakiegoś ważnego czaru.

Iga cicho przełknęła ślinę.

– Posłuchajcie. – Dziadek odchrząknął i dotknął palcem pierwszego, czerwonego kółka.

Tęczowe Zasady Zgody.

– Czerwony – kolor silnych uczuć. – Dziadek przeczytał na głos:

– „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – zatrzymuję RĘCE”.

– Co to znaczy? – burknął Igor.

– Że gdy złość w tobie krzyczy: „Uderz! Popchnij!”, twoje ręce... stoją jak przyklejone do twoich boków. – Dziadek teatralnie przycisnął ręce do siebie. – Jakby były przywiązane do ciebie niewidzialną, czerwoną wstążką.

Igor spróbował. Przycisnął ręce do boków.

– Głupio.

– Spróbuj tak przez trzy wdechy. – Dziadek spojrzał na niego poważnie. – Wdech... i wydech. Raz. Wdech... i wydech. Dwa. Wdech... i wydech. Trzy.

Igor, trochę dla żartu, ale i z ciekawości, zrobił to. Po trzecim oddechu czuł, że w środku nadal jest rozgrzany jak piecyk, ale już nie całkiem gotowy do wybuchu.

– Następny kolor – pomarańczowy. – Dziadek przesunął palec. – „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – pilnuję NÓG, żeby nie kopały”.

Iga zerknęła na swoje nogi, przypominając sobie, jak nieraz w nerwach kopała pod stołem.

– Nogi wtedy... stoją jak dwa pieńki drzew. – uśmiechnął się Dziadek. – Mogą tupnąć mocno w ziemię, ale nikogo nie kopią. Złość może wyjść stopami... plastik... bach... – tupnął butem w ziemię. – Ale tylko w ziemię.

– Czyli mogę tupać, ale nie kopać Igi? – dopytał Igor.

– Dokładnie. Tupaniem straszysz kamyki, nie siostrę. – zaśmiał się Dziadek.

– Żółty. – Palec przesunął się dalej. – „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – mówię, CO mi się nie podoba, zamiast krzyczeć „Głupi!””

– Ale ja wtedy chcę krzyczeć. – przyznał Igor.

– A ja chcę krzyczeć, że on jest wredny. – dodała Iga cicho.

– Wiem. – Dziadek skinął głową. – Ale żółta zasada mówi: zamiast „Jesteś głupi!”, mówisz: „Nie podoba mi się, gdy zabierasz mi zabawkę bez pytania”. Widzicie różnicę?

Iga zmarszczyła brwi.

– Trochę.

– „Głupi” rani osobę. A „Nie podoba mi się...” mówi o tym, co ci przeszkadza. To jest mądre słowo. – wyjaśnił Dziadek spokojnie.

– Zielony. – czytał dalej. – „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – mogę poprosić o POMOC dorosłego, zamiast bić”.

– To kablowanie. – mruknął Igor.

– Nie, kablowanie to wtedy, gdy chcesz kogoś wpakować w kłopoty. – odparł Dziadek. – A prośba o pomoc jest wtedy, gdy czujesz, że twoja burza jest za duża, żebyś sobie z nią sam poradził. Wtedy mówisz: „Mamo, Tato, Dziadku, potrzebuję pomocy, bo zaraz kogoś uderzę”.

Igor zamyślił się.

– Niebieski. – Dziadek mówił dalej. – „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – mogę zrobić TRZY GŁĘBOKIE ODDECHY i policzyć do PIĘCIU”.

– To nuda. – prychnął Igor, ale w jego głosie nie było już tyle ostrej złości co wcześniej.

– Nuda lepsza niż siniaki. – odpowiedział spokojnie Dziadek. – Oddechy są jak wiadro wody na ogień w tobie. „Wdech – woda do wiadra, wydech – chlust na ogień”.

Iga parsknęła śmiechem.

Tęczowe Zasady ZgodyIGOR, SIOSTRZANA BURZA I TĘCZOWE ZASADY.

– Granatowy. – Dziadek kontynuował. – „Kiedy czuję ZŁOŚĆ – mogę powiedzieć: „JESTEM ZŁY/ZŁA, bo...”, zamiast milczeć i potem wybuchać”.

– „Jestem zły, bo...” – powtórzył Igor po cichu.

– „Jestem zła, bo...” – powtórzyła Iga.

– I ostatni: fioletowy. – Dziadek dotknął ostatniego kółka. – „Kiedy CZUJĄ ZŁOŚĆ DWIE OSOBY – KAŻDA ma prawo mówić i KAŻDA słucha”.

– Ale jak będziemy mówić razem? – zdziwiła się Iga.

– Dlatego jest zasada fioletowa: mówimy na zmianę. Najpierw jeden, potem drugi. Jak w tańcu. – uśmiechnął się Dziadek. – Ja to kiedyś z siostrą robiłem. Raz gadałem ja, raz ona. Żadne bicie nie było już wtedy potrzebne.

Zapanowała cisza. Nad nimi zaszumiały liście. Gdzieś w oddali zarechotała żaba.

Igor patrzył na Tęczowe Zasady Zgody, jakby to była mapa do skarbu.

Iga przesunęła palcem po zielonym kółku.

– Dziadku... – odezwała się cicho. – A jeśli się nie uda?

– To próbujecie jeszcze raz. – odpowiedział łagodnie. – **Tęczowe Zasady nie są po to, żeby być doskonałym. Są po to, żeby być odrobinę lepszym niż wczoraj.**

Igor spojrzał na siostrę.

– A jak ja zapomnę o tej... o tej czerwonej? – zapytał.

– To po prostu za każdym